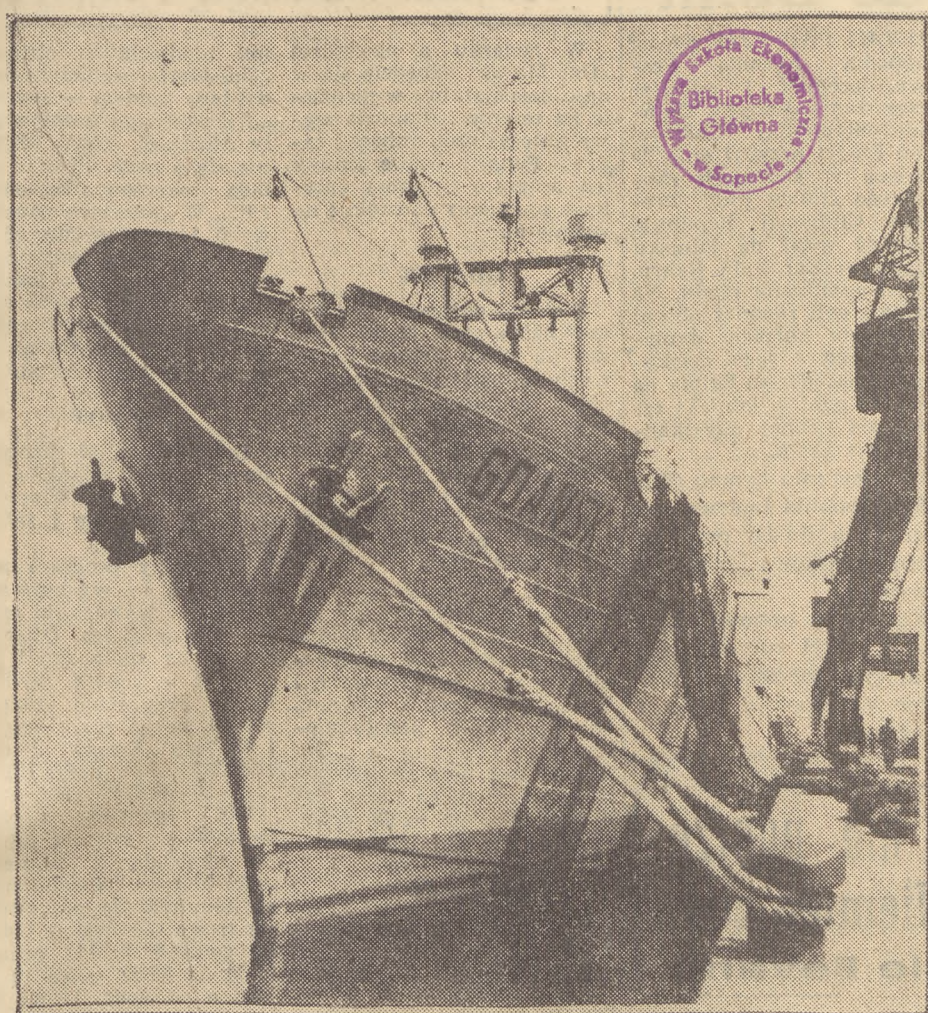


Wydajną pracą, gospodarnością i oszczędnością pomnażajmy siły Polski Ludowej na morzu



Wielka Biblioteka Główna
w Sopocie

GŁOS WYBRZEŻA

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 150 (2384)

GDAŃSK, SOBOTA 26, NIEDZIELA 27 CZERWCA 1954 R.

CENA 20 GR.

Proletariusze wszystkich krajów
łączcie się!

Delegacja Chin Ludowych przybyła do Polski

WARSZAWA PAP. 25 bm. przybyła do Warszawy chińska delegacja z wicepremierem komunikacji, Wang Shou-Tao, na czele celem zawarcia polsko-chińskiej umowy o współpracy naukowo-technicznej.

Na lotnisku delegację witali: min. energetyki — B. Jaszczuk, wicepremier transportu drogowego i lotniczego — J. Burgin, wicepremier hutnictwa — St. Pierzyna, wicepremier przemysłu lekkiego — L. Kasman, wicepremier handlu zagranicznego — B. Goróski oraz wicepremier żegluga — St. Bukowski.

Nowymi osiągnięciami produkcyjnymi

witają stoczniovcy swoje święto

Stocznie Gdańska, Północna i im. Komuny Paryskiej

wykonały przed terminem plan półroczny

Stocznia Gdańska zakwitła czerwienią flag i transparentów. Na każdym kroku czuje się odświętny nastrój. Godziny tylko dzielą stoczniovców od chwili rozpoczęcia uroczystych obchodów ich wielkiego święta — Dnia Stoczniovców.

Z głosników stoczniovców radiowęzła co chwila padają meldunki o zwycięskim wykonaniu zobowiązań, o zaciąganiu nowych wartości produkcyjnych. Na tablicach przed poszczególnymi wydziałami wpisuje się ostatnie wyniki współzawodnictwa na dzień Dnia Stoczniovców.

Rozemśiane są twarze stoczniovców. Nie bez powodu, gdyż jak wykazują ostatnie wstępne obliczenia, dzięki ich ofiarnej pracy Stocznia Gdańska wykonała globalny plan półroczny na 7 dni przed terminem. A jest jeszcze i inny powód do radości i dumy — w dniu 25 bm. na jednej z pochylni terenu „A” położono na 15 dni przed terminem stępkę pod ściny statku budowanego w Stocznii Gdańskiej.

Kawał po kawałku opadała rozbiłana siekierami cieśń okrętowych płatyniarzy ruszowan, odlatującą zgrabną, a zarazem potężną sylwetkę statku. Malarze kładą na kadłubie ostatnie płaty farby. Nie opodal, z kanału stoczniovców widać wodną nurek, który sprawiał podwodną część pochylni. Są to ostatnie przygotowania do wodowania. Dziś, żegnana serdecznymi życzeniami stoczniovców — „pomysłnych wiatrów” — jednostka 131012 spłynie z pochylni.

Dzieje budowy tego statku, to dzieje wytrwałej i ofiarnej walki stoczniovców z wielkimi trudnościami, które

fan Frackiewicz z zespołu mi strza Bartnikowskiego.

Oflarnie pracowali również uszczelniacze z zespołu mistrza Mieczysława Goerkego — Paweł Cyrzan, Bronisław Bielus, Jan Sobczak i Marian Szparaga. Pomimo dużych założeń potrafili oni na czas wykonać powierzone im zadania.

W dniu 26 czerwca tramp 131012 strojny czerwienią flag spłynie z pochylni, by słać na morzach i oceanach świata imię polskiego robotnika, technika i inżyniera, który w twórczym trudzie, pod przewodnictwem partii, umiejętnie pokonał każdą trudność i z honorem wykonał swe zadanie.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy meldunek, że Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni wykonała globalny plan produkcji za I półrocze br. na 8 dni, a Stocznia Północna na 9 dni przed terminem.

Program
uroczystego
zakończenia
„Dni Morza”
na str. 2

Uchwały Prezydium Rządu w sprawie spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego i budownictwa indywidualnych domów jednorodzinnych

WARSZAWA PAP. Prezydium Rządu, po zasięgnięciu opinii Centralnego Związku Spółdzielczego powołało uchwałę, ustalającą zadania spółdzielczości w zakresie budownictwa mieszkaniowego oraz określającą pomoc państwa w tym zakresie.

Przewidziane jest tworzenie dwójakiego rodzaju spółdzielni mieszkaniowych: spółdzielni budowlano-mieszkaniowych, których zadaniem

jest zbudowanie dla swych członków spółdzielczych domów blokowych lub jednorodzinnych, zarządzanie nimi i eksploatacja — oraz spółdzielczych zrzeszeń budowy domów jednorodzinnych, których zadaniem jest budowanie dla swych członków własnych domów jednorodzinnych, które nie dla swych członków domów jednorodzinnych na własność osobistą.

Program budowy w zasadzie nie powinien przekraczać 100 mieszkań w bloku, względnie 100 domów jednorodzinnych, ani obejmować mniej niż 10 mieszkań w bloku względnie 10 domów jednorodzinnych.

Program budowy winien być realizowany w ciągu trzech lat pod rygorem rozwiązania spółdzielni.

Domy jednorodzinne budowane przez spółdzielnie liczyć będą do czterech pokoi z kuchnią o łącznej powierzchni użytkowej do 110 m², a mieszkania w spółdzielczych domach blokowych do trzech pokoi z kuchnią.

Spółdzielnie realizują program budowy domów w oparciu o własne środki finansowe nagromadzone w

określonych rozmiarach przez każdego członka w formie wkładów mieszkaniowo-budowlanych, na które składają się: wpłaty gotówkowe członków, wartość wniesionej pracy własnej członków oraz wartość wniesionych przez członków materiałów budowlanych.

Wyceny wkładu wniesionego przez członka w formie własnej pracy względnie materiałów dokonuje zarząd spółdzielni według obowiązujących plac i cen na podstawie opinii inspektora technicznego budowy.

Do założenia spółdzielni wymagane jest oświadczenie o celowości założenia, wydane przez Centralny Związek Spółdzielczy na podstawie opinii prezydium właściwej terenowo — powiatowej rady narodowej.

Przy założeniu spółdzielni przyjmuje statut oparty o jeden z wzorcowych statutów, opracowany program budowy i ustala plan finansowania budowy.

Przed włączeniem do planu inwestycyjnego spółdzielni powinna mieć nagromadzone własnych środków członków w zasadzie nie mniej niż 30 proc wartości programu budowy.

Pomoc państwa dla spółdzielczego budownictwa mie

(Dokończenie na str. 2).

Na straży polskiego Wybrzeża



Dumnie powiewa na okrętach Ludowej Marynarki Wojennej, na piastowskim Wybrzeżu od Szczecina do Elbląga biała-czerwona bandera polska, jako znak siły, suwerenności i nienaruszalności naszych morskich granic.

Naród polski szczyci się swą Marynarką Wojenną, otacza ją troską i miłością. Naród polski nigdy w swej historii nie miał takiej Marynarki Wojennej, związanej tysiącami niemi z narodem, z jego walką i pracą.

Marynarka Wojenna wita swoje święto nowymi sukcesami w dziedzinie wyszkolenia bojowego, politycznego i dyscypliny, wzorowym wykonaniem zadań letniego okresu wyszkolenia.

W Dniu Marynarki Wojennej marynarze, podoficerowie i oficerowie dziękują partii i narodowi za troskę i opiekę oraz meldują, że nigdy nie zawiodą pokładanego w nich zaufania.

Zespół Tańca Ludowego ZSRR Igora Moisiejewa na Wybrzeżu

W dniu wczorajszym w godzinach rannych przybył na Wybrzeże światowej sławy 160-osobowy Państwowy Zespół Tańca Ludowego ZSRR pod kierunkiem choreografa Igora Moisiejewa. Po przybyciu do Polski z NRD, zespół wystąpił w Poznaniu, skąd obecnie radzieccy artyści przybyli na Wybrzeże.

Drogich gości radzieckich powitali na dworcu sopockim z-ca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR tow. Czesław Jaroński, I sekretarz KM PZPR w Sopocie tow. A. Popiołek, członek Prezydium WRN tow. Henryk Feder, kier. Wydziału Kultury Prezydium WRN, tow. St. Iskierko, delegacja ZMP oraz przedstawiciel świata artystycznego.

Na powitanie zespołu przybył również generał konsul ZSRR w Gdańsku tow. M. Potapow.

W imieniu społeczeństwa Wybrzeża powitał radzieckich gości członek Prezydium WRN tow. Henryk Feder.

Radziecki zespół Igora Moisiejewa: „Dziękujemy wam drodzy towarzysze, za serdeczne przywitanie — powiedział on. — Jesteśmy już trzeci raz w Polsce — i za każdym razem byliśmy równie serdecznie przyjmowani. Mam nadzieję, że nierzaz jeszcze będziemy mieli okazję, aby wspólnie się spotkać”.

Obdarowani przez delegację zetemowskiej młodzieży wiązkami pięknych kwiatów, radzieccy goście udali się autokarami do Grand-Hotelu.

Pobyt zespołu Igora Moisiejewa w NRD był szereg sukcesów artystycznych odniesionych w 11 miastach wobec pół miliona widzów. Takie same sukcesy odnosził zespół Moisiejewa w czasie swych poprzednich odwiedzin w Polsce.

Zasłużył sobie na to w całej pełni. Wysoki poziom artystyczny występów, mistrzowska technika, doskonałe oddanie charakteru tańca ludowego sprawiają, że zespół Igora Moisiejewa należy do przodujących tanecznych zespołów świata.

Zespół posiada 110 wybitnych wykonawców tańca ludowego, 45-osobową orkiestrę pod batutą laureata Nagrody Stalinowskiej Samsona Galperina i repertuar obejmujący 160 pozycji. Zespół liczy 13 laureatów Nagród Stalinowskich, nazwiska których znane są daleko poza granicami ZSRR. Są to w pierwszym rzędzie zasłużeni artyści RSFRR Tamara Zejfert, Iwan Kartaszow, Aleksandra Loktionowa, Lilla Timofiejewa, Irina Koniewa, Tamara Mozalewska i Lew Golowaszow.

W godzinach wieczornych przy wypełnionej widowni Państwowy Zespół Tańca Ludowego ZSRR pod kier. Igora Moisiejewa

wystąpił w Operze Leśnej w Sopocie. Obserwacje sprawozdanie z tej wspaniałej imprezy artystycznej zamieścimy w następnym numerze.



Na zdjęciu: taniec huculski „Arkan” w wykonaniu artystów zespołu.

Fot. — CAF.

STANISŁAWA FLESZAROWA

BALLADA

o bosmanie Alojzym Jemioli

BOSMAN Alojzy Jemiola opłynął świat dookoła. Przepłynął go wzdłuż i wszerz, przez morze i oceany, jak w dziewczynie — w tym świecie szerokim po uszy zakochany.

Bo ten świat — coraz to inny, coraz inną barwą się mieni, jakimś innym kolorem kwiatów, jakimś innym odcieniem zieleni. I wiatr wonny po nim ugania, wiatr szeroki, ostry i świeży — eh, nie poznasz ty jego zapachów, choćbyś, bracie, świat cały przemierzył.

Bo na przykład — w Casablance... księżyc po morzu tańczy, a niebo jest tak niskie, że ręką byś złota iskry każdej gwiazdy mógł rozniecić. O gwiazdach różne wiersze różni pisali poeci, lecz żaden opisać nie zdoła zachwyty, który miał w sercu Alojzy, Alojzy Jemiola.

Lecz, gdy mijala noc — każdego ranka w porcie afrykańskim Casablanca wychodziły do pracy dzieci. Lat miały mało, bardzo niewiele, ale towarów dźwigały bele, ale dźwigały ciężary w skwarze słońca, obdarci, czarni, tragarze.

Bosman Alojzy Jemiola nie patrzył już w gwiazdy po nocach... Inaczej niż gwiazdy świeciły w smutnych, dzieciennych oczach.



Ale w Colombo znów było wesoło. Przez okno malej tawerny świat się wydawał ciemny, smagły — jak smagły policzek, dziewczyny, która melodią śpiewała klawiszem. Fortepian był stary, zepsuty, ale lubiły go widać nuty, nuty skocznej, portowej piosenki, bo różne wydawał dźwięki i niósł się, niósł melodią nad morzem, nad nocą, nad czasem...

I podśpiewywał Jemiola do wotru fałszywym basem, z polską, chropawo i łzawo kłęcząc obcą piosenkę — i dobrze mu było w tawernie, dobrze — i pięknie.

Lecz rankiem, gdy dziewczyna była zmęczona

i umilkł stary fortępian — podszedł właściciel tawerny i uderzył dziewczynę po rękach. Kazał grać, grać, grać bez końca — więc uniosła dziewczyna dłoń i zapłakał z nią razem fortępian smutnym, zmęczonym tonem. Jemiola patrzył w oczy, łzami, jak rosną, zasnute — i wyszedł zabrawszy ze sobą piosenki najcichszą nutę.



A w Nowym Jorku — domy stały takie wysokie, że mógłbyś zamiast firanki okna zastąpić obłokiem.

Rzeką szerokiej ulicy limuzyny płynęły lśniące, jarzyły się światła neonów, jak małe, zimne słońca.

W magazynach wysmukłe modelki skoczne obnosły suknie. Tysiąc dolarów! — Bankierowi bochenka szepną: Kup mi!

W kabarecie „Pod złotą gwiazdą”, gdzie w orkiestrze gra sto saksofonów i sto girls nago tańczy — pewien pijany milioner polewał podłogę szampanem i sokiem z pomarańczy.

A w windzie, którą Jemiola z tej gwiazdy na ziemię wracal — stary windziarz płakał ukradkiem, bo zwolniono go z pracy.

Szedł Alojzy Jemiola, szedł ulicą bez końca... Zimno świeciły neony, amerykańskie słońca.



A w porcie francuskim Havrze zmierzchu szara godzina szedł zakochany chłopak po bulwarze ze swoją dziewczyną. Jemiola siedział na ławce i oczyma za nim wodził — eh, słodko jakoś na sercu, gdy kochają się młodzi.

A obok — w porcie, na dźwigach zatrzymanych w ruchu, na nabrzeżach w beczynnej pograżonych ciszy — siedzieli, jak groźny protest strajkujący robotnicy. Jeden z nich zerwał się z ziemi i wołał podniósłszy ramię: Nie będziemy ładować broni na brudną wojnę w Wietnamie! Nie będziemy wysyłać śmierci za morze na naszych okrętach! Niech nie placą po naszych

matki i dziewczęta. Noc już nurzała w morzu gwiazdziste swoje włosy — Chłopak całował dziewczynę i szeptał: Moja wiosna...

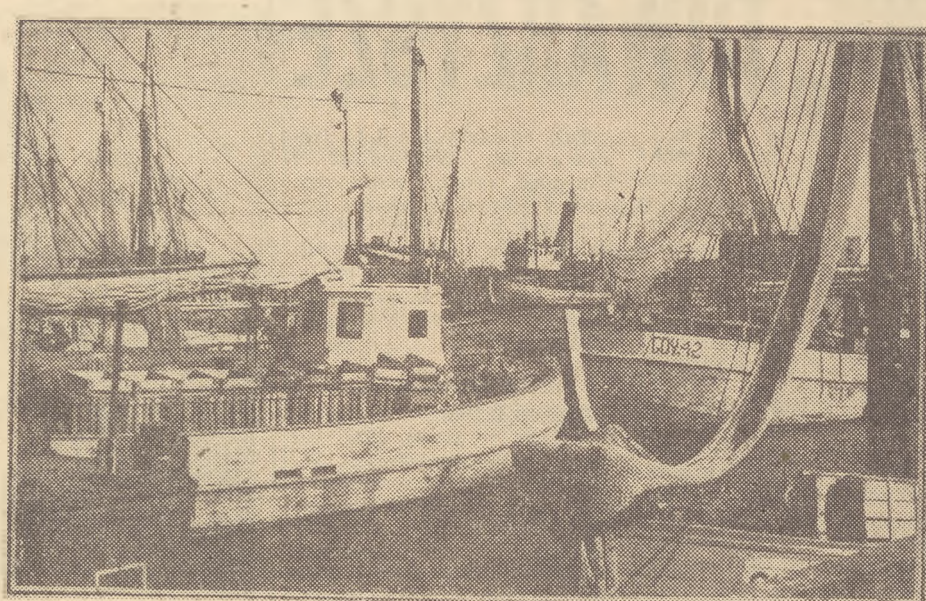
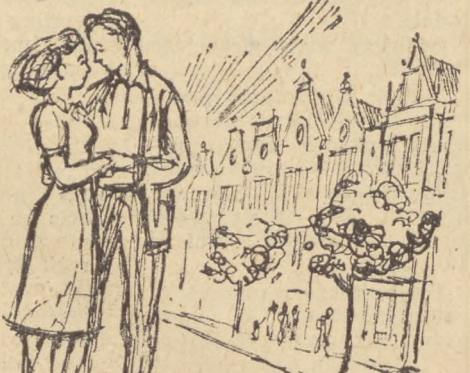


Bosman Alojzy Jemiola opłynął świat dookoła przez wszystkie blaski i cienie, przez wszystkie ludzkie rozpacz — a myślał, że jest tak pięknie, a myślał, że jest inaczej.

A kiedy płynął do Gdańska, do swego portu nad Wisłą — serce wzbierało radością, radością dumną i czystą. W jego kraju — dzieci się uczy i rosną, jak kwiaty na grzędzie. W jego kraju — piosenka rozbrzmiewa w zabawie, przy pracy — wszędzie. W jego kraju — słońce wstaje jasne i nad każdym człowiekiem świeci, żeby wszyscy byli szczęśliwi i rośli z dniem każdym jak dzieci.

Żeby wieczorem po parkach krążyli zakochani — bo zakochani są także... przewidziani w planie.

Bosman Alojzy Jemiola zrozumiał w porcie nad Wisłą, że wiatr wtedy pachnie najpiękniej, gdy własną pachnie ojczyzną.



Fragment portu rybackiego w Gdyni. CAF — fot. Ukłejewski.

Zaczęło się od łodzi wiosłowych...

Spóźnił się na Wilni — nie padała skośnie na zatokę ostatnie promienie słońca. Jeszcze chwila, a krwawo-czerwony dysk schowa się za wierzchołkami drzew. Z pustej redy portu gdyńskiego powracają właśnie łodzie. Rytmiczny plusk wiosel sły chał z brzegu coraz wyraźniej.

Na jedynym, ocalałym od hitlerowskich min nabrzeżu basenu jachtowego stoi grzęznąc w piasku kilkanaście kobiet i dzieci. Wpatrują się w przemijające się już przez wyrwy w falochronach łodzie. Jeszcze kilka pchnięt wiosel — i zatrzymują się one tuż przy nich. Teraz wiadać dokładnie trzepocące się w łodziach dorsze. W każdej z nich jest po kilkaset kilogramów ryb. Radość maluje się na twarzach rybaków, ich żon i dzieci. Pierwszy po wojnie połów był szczęśliwy...

NIELATWE BYŁY PIERWSZE LATA

Działo się to w czerwcu 1945 r., w niespełna siedemdziesiąt dni po wyzwoleniu Wybrzeża. Już w pierwszym miesiącu swej pracy rybacy gdyńscy dostarczyli wyniszczonemu wojną krajowi 67 ton ryb. Był to wynik bardzo pomyślny, gdyż na całym Wybrzeżu udało się wówczas uruchomić zaledwie trzy kutry i 60 łodzi. Reszta porzuczonego przez okupanta taboaru — to były wraki, wymagające w najlepszym wypadku generalnego remontu.

Ale rybacy wzięli się ostro do dzieła odbudowy. Otoczone opieką Polskiej Partii Robotniczej, już w lipcu 1945 r. rozpoczęli połowy przybrzeżne u ujścia Wisły i na półwyspie Helskim, we wrześniu — na środkowym Wybrzeżu, a w listopadzie — w rejonie szczytniejskim. W sumie rybacy nasi przez 7 miesięcy 1945 r. złowili znacznie więcej ryb, niż przez cały rok 1928. W rok zaś po wyzwoleniu Wybrzeża mieliśmy już dwa trawlerze, 86 kutrów, 909 łodzi, na których łącznie pracowało 2271 rybaków, tj. o 371 więcej niż przed wrześniem 1939 roku.

W historii pierwszych lat naszego rybołówstwa szczególnie upamiętnił się rok 1946. Odlowiliśmy bowiem wtedy już taką samą ilość ryb, co w rekordowym dla okresu przedwojennego 1936 roku. Ponad to w listopadzie tego roku powstała w Gdyni z inicjatywy PPR pierwsza w Polsce Szkoła Rybaków Dalekomorskich, co miało ogromny wpływ na dalszy, pomyślny rozwój rybołówstwa. Wraz z rozbudową flotylli rosło bowiem zapotrzebowanie na kadry rybaków, których szczególnie brak odczuwało nasze rybołówstwo dalekomorskie. I dlatego część załóg na trawlerach stanowiłi nadal rybacy holenderscy. Szkoła rybacka stała się kuźnią kadr, dzięki której już w 1951 roku unie zależniśmy się od pomocy „niezastąpionych” u nas przed wojną zagranicznych fachowców. Młodzi kapitanowie, spośród których wielu w 1946 roku pierwszy raz w baczno morze, dzisiaj dowodzą naszymi trawlerami i ługrami w dalekomorskich rejsach łowczych na Morze Północne, Kanał La Manche i Morze Balears. Ba, łowią nawet lepiej niż ostarwieni mi strzowie połowów śledziowych — Holendrzy.

W trwających obecnie „dniach śledziowych” bierze udział drugi nasz statek-baza — s/s „Fryderyk Chopin”. Dzięki posiadaniu dwóch pływających portów, w tegorocznym szczytowym nasileniu połowów śledzi (lipiec — październik) będzie łowił na Morzu Północnym już ponad 100 jednostek rybackich.

dzieli nas od masowego importu śledzi i chałupniczych połowów przybrzeżnych w Polsce sanacyjnej, od kilku-nastu eksploatowanych w czerwcu 1945 r. łodzi wiosłowych. A szczególnie wielkiego kroku naprzód dokonał w gospodarce rybniej rozmach inwestycyjny Planu 6-letniego. Wtedy właśnie stocznio wy zaczęli przekazywać rybakom owoce swej pionierskiej pracy: kutry oraz pierwsze supertrawlerze i całe serie ługrotlawerów. I dlatego dzisiaj flotyllę rybacką liczymy już na setki jednostek, a rybaków — na tysiące.

Wraz z flotyllą i kadrami rosły mury wielkiej chłodni w Gdyni, mniejszej w Koło brzegu, fabryki mączki rybniej (doskonała karma dla zwierząt), hal przetwórstwa wstępnego, śledziarni oraz największa nad Bałtykiem baza rybołówstwa dalekomorskiego w Swinoujściu.

Poza wzrostem nakładów inwestycyjnych rozszerzał się także i zasięg działalności na szes flotylli, dzięki czemu osiąga ona coraz lepsze wyniki połowowe, a załogi zdobywają nowe doświadczenia. W końcu listopada 1951 r. wyruszą z Gdyni trzy pierwsze trawlerze — „Jowisz”, „Jupiter” i „Polesie” — na łowiska Morza Balears. W dziesięć miesięcy później statek badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego „Śledzik” prowadzi kutry Wybrzeża do wschodniego na nowo odkryte — wydajne łowisko kłajpedzkie, które do dzisiaj jest intensywnie eksploatowane w okresach letnich. W tym samym czasie superkutry „Arki” udają się po raz pierwszy na łowiska śledziowe Morza Północnego, a nieco później — trawlerze rozpoczynają połowy na Kanał La Manche.

Osobny rozdział w rozwoju naszego rybołówstwa morskigo i jego dzisiejszych osiągnięciach stanowi oparcie połowów flotylli dalekomorskiej o statki-bazy. Pierwszy z nich — „Morska Wola” — wyszedł 22 lipca 1952 r. w próbnym rejsie na Bałtyk. Po przejściu za przykładem rybaków radzieckich na przełomie śledzi solonych w beczkach — już w 1953 r. eksploatacja statku-bazy dała krajowi dodatkowe setki ton śledzi oraz duże oszczędności w dewizach, które przedtem wydawałymi na bazowanie lub częste zawijanie naszych jednostek do portów Morza Północnego.

W trwających obecnie „dniach śledziowych” bierze udział drugi nasz statek-baza — s/s „Fryderyk Chopin”. Dzięki posiadaniu dwóch pływających portów, w tegorocznym szczytowym nasileniu połowów śledzi (lipiec — październik) będzie łowił na Morzu Północnym już ponad 100 jednostek rybackich.

GODNIE OBCHODZA „DZIEŃ RYBAKA”

Tegoroczne swoje święto rybacy morscy obchodzą radośnie i ze świadomością do brze spełnionego obowiązku. Od roku bowiem systematycznie wykonują miesięczne zadania połowowe, a ostatnio zameldowali o zrealizowaniu na 35 dni przed terminem planu półrocznego.

II Zjazd Partii postawił przed rybołówstwem morskim nowe zadania: zwiększyć w latach 1954 — 1955 połowy o 14 proc. w stosunku do osiągniętych 1953 roku i podnieść jakość dostarczanej konsumpcji rybniej. Tegoroczne sukcesy połowowe oraz s'a'y wzrost ilości patroszonych na morzu dorszy świadczą, że zadania te będą nie tylko wykonane, lecz i przekroczone.

Gwarantują to zresztą osiągnięcia takich przodujących rybaków, jak np. szyprowie: Antoni Kroll, Artur Muza, Antoni Markow i z „Arki”, szypier Edmund Naształy ze spółdzielni „Gryf” i wielu innych, których załogi już dawno wykonywały swoje plany roczne.

NIE KONIEC DROGI Aby rybacy mogli coraz śmielej sięgać po skarby mórz i coraz lepiej zaspokajać rosnące wciąż zapotrzebowanie ludzi pracy na ryby morskie, partia i rząd nie szczędzą pomocy. Pod ich troskliwą opieką i kierownictwem w ciągu zaledwie 9 lat rybołówstwo nasze przebyło trudną drogę — od łodzi wiosłowych do statków-baz. Dzisiejszy stan jednostek dalekomorskich jest już dwukrotnie większy niż w 1938 roku, a kutrów mamy dwa i pół raza więcej. I nadal flotylla ta szybko rośnie. W Planie 5-letnim przewiduje się na naszych stocznich poza dalszymi seriami jednostek łowczych, również budowę specjalnego statku-bazy.

O ogromnym zaś wzroście wydajności pracy i o pomyślnym rozwoju współzawodnictwa świadczą najlepiej fakt, że w ub. r. rybacy złowili siedem razy więcej ryb niż w 1938 r. W 1955 r. mają już złowić osiem razy więcej, a w 1960 r. — 14 razy!

Nielatwe to zadania, ale też i nie wszystkie możliwe ści wyczerpane. Przebogata jest bowiem skarbnica doświadczeń rybaków radzieckich, z której coraz pełniej korzystają polscy rybacy. Przed nimi jeszcze dalekie, przemysłowe wyprawy z udziałem statków-baz po śledzie łowisk Wysp Owczych, po ryby dorszowe i karmazyny Morza Balears i t.d.

Daleko jeszcze do końca tej wspaniałej drogi! T. WIELOCHOWSKI

Zaszczytna jest praca ratowników morskich



Wielkie skarby ukrywają morskie głębie. Dziesiątki zatopionych podczas wojny jednostek zalega dno morskie. Nie są one jednak stracone. Przywracając je życiu morscy ratownicy.

Dzięki ich ofiarnej pracy, a szczególnie nurków — nasze ratownictwo morskie wydobyło w okresie od 1951 do 1953 roku 98 jednostek, z których 12 zostało odbudowanych dla żeglugi.

Na zdjęciu: nurk z ekipy PRO w Gdyni wychodzi z wody na pokład ratowniczego statku. Fot. J. Staszewski.

Dzień chwały kaprów polskich

WIELKI mistrz Ludwik von Ehrlichhausen nakazał odwrót. Wisią elbląską sunęła przepysznie zdobna jego galera, na czele potężnej, czterdziestu przeszło statków liczącej, 110-ty krzyżackiej...

Za nim, prawie na odległość armatniego strzału, podążały gdańskie okręty...

Okręty krzyżackie rozwijały się w linie. Na skrzydłach zgromadzone statki zagłowe, w środku galery. Jeszcze nie sprawili całkowitego szoku, gdy na Wiśle ukazały się statki gdańskie. Wzięły one kurs ostro w prawo starając się obejść Krzyżaków i połączyć się z innymi polskimi okrętami.

„Mroczek” raz jeszcze obrzucił spojrzem działą i zapas kul. Sprawdził czy proch jest pod ręką i czy lont w porządku. Oblapał uchwyt armaty i czekał...

Zaczęli elblążanie. „Gryf” idąc półwiatrem podpłynął pod sam niemal dziób krzyżackiego statku i w ostrym zwrocie zasypał go pociskami i strzałami. Widać było jak na pokładzie wala się ludźmi, a jeden z żagli rozdarł się z sykami i klekotą począł szarpany wiatrem.

Kogga Walentego szło prosto na skrajną galę, szypier stał rozkraczony na kasztele.

— Hej załoga! Uwaga! Nie dać aboradżować! Walić śledzi! — powtarzał. — Uwaga! Strzelać na znak!

Od dziobu polecał trzask pękającego drzewa. To kogga, płynąc ostro przeciwnym do galery kursem, łamała jej wiosła z prawej burty. Pękają jak trzaski.

— Pa! — Zapiał w krzyku szypier.

Mroczek przyłożył lont do zapalu. Armata odskoczyła. Ledwie zwlekać poczęło dym, zobaczył, że pomimo zniszczeń od salwy przeciwnika stara się zachęcić kogga. — Ciąg! Ciąg! Ciąg! — doleciało przez gwar i wrzawę z kasztele.

Coś świsnęło w powietrzu i lina z hakiem zaczęła o burty. Walenty pochwylił topór i zamachał się.

Zelazo wyleciało mu z wzniesionych rąk. Określił się w miejscu i miękko opadł na pokład. Z gardła sterczała mu strzala.

Ktoś inny przeciął linę, ktoś jeszcze spadł z reji i oto przeciwne kursy rozdzielily statki. Kogga zrobiła zwrot, wracając na swoje miejsce w szuku. Galera nieporadnie kłębiła się w miejscu, pozabawiona wiosel z jednej strony. Na gwałt przeciągano je z drugiej burty. Z pokładów zrzucano do wody pogruchothane i porwane części takielunku i nadbudówek.

Na statkach polskich podniósł się krzyk radości. Od floty krzyżackiej ruszyły trzy holki i dwie galery. Statki płynęły coraz prędzej.

Waleń chłopcy Mazury, co w piewkach byli! Wprawdzie morskiej wojny nie zwykajni, ale rwali się na okrętach krzyżackich, jakby wiek na kaperskiej robocie zbyli. Takich nam potrzeb! Waleń chłopcy! ...

„A w cichej pracowni, w wawelskiej wieży, kronikarz Jan Długosz, zaczął nowe pióro i na karcie gładkiego pergaminu zapisał: „...od tego czasu Krzyżacy, naprzód w ładowej walce pod Puckiem, a wkrótce potem w okretowej pod Elblągiem, zwyciężeni, nachylać się i do ruiny zdążyć zaczęli...”

Adam Bartoszewski

Trzy lata pracy Zespołu Pieśni i Tańca Marynarki Wojennej

Zespół Pieśni i Tańca Marynarki Wojennej pilnie przygotował się do występów w „Dniach Morza”.

Zespół posiada w swym programie około 160 pieśni oraz 20 tańców. Tematyka poszczególnych numerów programu związana jest głównie z zaszczytną służbą w ludowej marynarce wojennej, z pracą i życiem ludzi morza oraz Wybrzeża: marynarzy, rybaków, stoczniovców. Nie brak też pieśni ludowych kaszubskich. Autorami pieśni jest wielu członków zespołu. Np. autorem słów do pieśni marynarskiej o marszałku Rokossowskim jest starszy bosman Krześkowiak.

Zespół ogółem dał już 380 koncertów dla marynarzy i społeczeństwa. Podczas licznych występów w oddziałach marynarki wojennej udziela porad i pomocy amatorskim zespołom marynarskim.

Morskie Obserwatorium Satyryczne

W portach Zachodu

W zachodnich portach grasują liczni agenci oplaceni przez imperialistyczny wywiad. Agenci ci usiłują wszelkimi sposobami zdemoralizować polskich marynarzy. Jednak te nikczemne praktyki spotykają się z pogardą i zdecydowaną odpawą ze strony naszych marynarzy.

W portowych barach, w nabrzeżnych ściekach legną się karykatury człowieka. Straszą po nocach mary spłowiące, po Beckach, Kocach spadeczek cały. Głomy i karły, których się wszyscy dawno wyparli, nawet ci bliscy: ojciec i siostry — nikt ręki nie poda przez spalone mosty agentom wroga.



Tym mętłom z mętów w Buenos Aires, co chłopcom z okrętów wtykają adres, adres, adresik lupanarowy, gdzie interesik kwitnie morowy. Kwitnie Rosanna siedmiu księżyców, (posażna panna z wyprawą z CIC-u).



Wabi i mam! chłopca z okrętu i mirażami pragnie opętać, zdrady śladami omotać chłopca: „Chciałbyś, kochany, tutaj pozostać?”

W „Barze Jakuba” w Buenos Aires barmanka gruba wsuwa ci adres. Żalik agenta trąca pod stołem: „My — „andersięta” „Nam — cześć i czolem!” „i z głowy czapkę”. (Dadzą im na „pe” srebrników kapkę, a potem — w czapkę).

O, marynarze z naszego „Bema”! W „Barze Jakuba” choć was już nie ma,

długo pamiętać będą żuliki i andersięta z tamtejszej klikli, was, których sława strofa ta darzy, że swą postawą daliście po twarzy, tym, co wyrosli na obcym troście. szujom matrosy dali po nosie.

Ponoć usłudni oraz szalenie uprzejmi różni ludzie w Adenie. Ledwo z pokładu zejdziesz po trapie, już grupka gadów za rękaw łapie, kusi, zamęcza płynnymi słowami i prospekt wrecza ci kolorowy. Prospekt jest długi, z czego wynika, że Aden lubi marynarzy, kocho, szanuje, a więc różności mu proponuje dla przyjemności. I tak: wierzącym zachwala ślicznie w słowach gorących kapłanie liczne, gdzie kaznodzieje przeróżnych wyznań wyjaśnia, gdzie jest twoja ojczyzna. że dom nad Wisłą, obcy szalenie, trzeba już cisnąć, zostać w Adenie. Jeśliś trunkowy, prospekt ukaże knajpek portowych złudne miraż. Po co marynarz ma sam się pętać? (Wszak trafił ty masz w ręce agenta). A gdy „miłosnej” szukasz rozrywki, prospekt cię pośle chętnie na dziwkę. Skwapliwie znieć by chłopców paru jakiś agentik do lupanaru i przy pomocy wiadomych osób miałby ich w mecy w ten prosty sposób.

Gdybyś poznał II w hamburskim porcie słynne Sankt Pauli, przekonał cię, że na tym świecie

zawsze i wszędzie wróg właśnie śmieci używać będzie. Skrzyknie do siebie wszelką hołotę, by mu zrobiła brudną robotę. Tak i w Sankt Pauli mrocznych uliczkach różnych kanałli dobrana kliezka,



prosto z rynsztoka na żółdzik wzięta, w portach i dokach szuka klienta. W „Zigeunerbarze”, w knajpie „Irlandzkiej”, w wodki oparze agent szarmancki szepee na ucho: „Zostań tu z nami, bo będzie krucho z komunistami”. Łobuz i kapo, kat z Oświęcimia, führer gestapo i zwykła świnią jadłem cię syć, dom ci zohydził, jak mu Bonndyć płacę, tak szydzi.

Nikła to siła, co taką armię uruchomiła, więc skończy marnie. Szkoda jest na nią marek i centów: spłynię do ścieków. Tak!

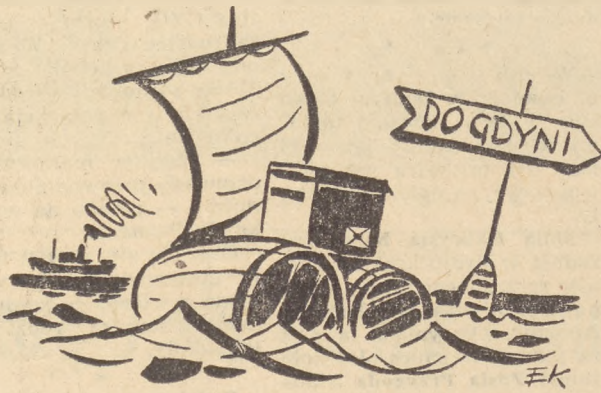
los

mętów.

ZBIGNIEW SKUPIŃSKI



Telewizorem z „Chopina”



W czasie ostatniej podróży „Chopina” na łowiska Morza Północnego źle funkcjonowała poczta, którą obsługiwały wracające do kraju jednostki. Aby usprawnić i przyspieszyć w przyszłości wędrowkę korespondencji, radioinspektor „Chopina” inż. Florian Nowakowski proponuje obok naszkicowane usprawnienie.

Przy wiejącym niezmiennie w ciągu 20 lat silnym wietrze z Nord-Westu, należy spodziewać się, że poczta dotrze szczęśliwie do Świnoujścia, Gdyni względnie Tolkmicka..

PRYZNAJE »SAMOKRYTYCZNIE«

MUSZE się przyznać, że to właściwie moja wina. Bo przecież, gdyby satyra spełniała swoje zadania, nikt nie ośmieliłby się drażnić ciętego pióra i swą bezmyślnością prowokować satyrę. A tymczasem... Na siebie więc wezmę ciężar spraw, którymi żyją mieszkańcy stoczniowego ośrodka przy al. Wojska Polskiego we Wrzeszczu. Wyznam więc wszystkie główne grzechy, a jest ich łącznie siedem.

GRZECH 1. W osiedlu istnieje mleczarnia, lecz poza mlekiem, niczego w niej nie kupisz. Ani kefiru, ani serów, ani żadnej rzeczy, która z mleka jest. Brak nabiału więc, zgodnie z zapowiedzią, sobie w tym miejscu przypisuję.

GRZECH 2. Nie ma sklepu rzeźniczego. Moja wina, bię się w pierś, aż dudni w Miejskiej Radzie Narodowej. Bo trzeba mi było przypilnować, a tak, co? Przerobić mnie za to na gulasz — panów rajcy. Jestem właśnie odpowiedzialnie skruszony (w odróżnieniu od was).

GRZECH 3. Zapomniałem dopilnować, aby w osiedlu założono punkt szewski. Dlatego go nie ma. Trzeba mi było w porę „uszyć komuś buty”, to może by stało się inaczej. Popieknę błęd, który do maga się naprawi, a ja, podarte obuwie mieszkańców osiedla.

GRZECH 4. Stocznicy ustawili własnym przemysłem trzepak. Cóż z tego, kiedy nie przypilnowałem dystrybucji, tej mojej najbardziej potrzebnej klientki. W wyniku mego gapiostwa niektóre bloki mają po kilka trzepaków, inne zaś po jednym, lub wcale. Przewieścić mnie za to przez taki trzepak i skórę publicznie przetrzepać. Tylko proszę uważać na spodnie, bo igły i nici w osiedlu nie kupię.

GRZECH 5. Po nocy do kłębka. I oto wielki wstyd: Osiedle nie posiada przedszkola i żłobka. Jak to? — spytaście — a co mówiono na II Zjeździe Partii? Nie-stety, spece od bytowych spraw na stoczni przyznali ze skruchą, że materiałów z II Zjazdu właśnie nie znają.

Właściwie pomieszczenia dla przedszkola i żłobka wybudowano, tylko że urozystego otwarcia nie udało. Pewnie brak mówcy i mowa jeszcze nie napisana.

Rysunki
E. Karłowski

na, więc jak tu otwierać? Nie ma mowy.

GRZECH 6. Spółdzielnia felieton o złej pracy świetlicy w osiedlu. Na razie schowałem go do teczek. Jeszcze nie aktualny, bo wiem świetlica ta nie istnieje. Ale przewiduję, że felieton mi się nie zmarnuje. Taki już ze mnie optymista — przyznaję samokrytycznie.

GRZECH 7 I OSTATNI JAK DOTĄD. Powoli, lecz za to po partacku, buduje się ulice i chodniki na terenie osiedla. Nie wiem, kto tam tak knoci, lecz ra-

dziej mu bardzo łagodnie: wybuduj sobie, czeku, dobrą drogę, pójdz nią po rozum do głowy, a gdybyś długo nie wracał, to napisz, czyś wreszcie wziął się do roboty, na której lepiej się znasz. Bo inaczej to znów będzie na mnie, że nie dopilnowałem.

Grzechy wyznałem, a za pokutę odmówię... przyjdą jakichkolwiek „wyjaśnień”. Upprzedzam. Samokrytycznie.

A w ogóle proszę przestać grzeszyć, bo na tym zyskuję tylko ja: honora-



Dobry olej — ale w głowie

PONIEWAŻ dzień był upalny, chciało mi się pić. Znajdowałem się akurat przy Dworcu Wiślanym w Nowym Porcie. Za gadałem robotnika, który stał przy statku „Gen. Bem”, czy jest gdzieś w pobliżu bufet. Odpowiedział mi, że tak, ale od czasu do czasu jest nieczynny, bo

Przepląnąłem statkiem „Irena” na drugą stronę kanału na odcinek drzewny. Tu się przynajmniej napiję, pomyślałem sobie i szybko udałem się do bufetu. Czego tam w tym bufecie nie było! Nie było lemoniady, ciemnego piwa, nie było tanich wędlin, ku fli i szklanek.

Było za to w bród — brudu, 1 (słownie jeden) kufel do piwa na ponad 300 ludzi, 2 (słownie dwie) szklanki, kilka paczek makaronu jajecznego(?), parę butelek oleju jadalnego, którego nikt nie kupuje, a przede wszystkim — wiele narzędzi z strony robotników, którzy całymi godzinami muszą tu wyczekiwać na szklanke czy też kufel, aby się napić. Gwoździł prawdzie trzeba podkreślić, że było trochę jasnego piwa, które go starczyło do godz. 5 po południu. Później można było się napić chyba... oleju jadalnego.

Smacznego.

EDZIO

P. S. Jeżeli jeszcze ten olej tam jest, proponujemy kierownictwu OZR w Nowym Porcie, żeby sobie butelkę tego środka wlało do głowy. Będzie łatwiej wziąć do serca opisaną sytuację.

Krótko

Ością w gardle

Spółdzielnia Pracy Rybołówstwa Morskiego „Północ” w Tolkmicku z początkiem br. rozpoczęła budowę magazynu przeznaczanego na zabezpieczenie sprzętu rybackiego. Roboty, nie wiadomo dlaczego, przerwano, chociaż kredyty są. Sprzęt rybacki niszczy nadal pod gołym niebem. (Z listu Klubu Korespondentów w Tolkmicku).

Pada deszcz wprost na sieć, a sieć — rzekłbym — w oczach leci. Pajączek na to trzeba chyba zimną krew mieć, jak ta ryba. Lecz ten rybi chłód z pewnością komuś w gardle stanie ością.

Narzędzie

Wydział Gospodarki Narzędziowej w Stoczni im. Komuny Paryskiej wydaje wybrukowane narzędzia. (Wg korespondencji L. Kępińskiego).

Jest to enota nad enotami walczyć z „fuchą” i brakami. Taki już jest czasów znak, żeby było braków brak. Narzędziownia więc narzędziem lepszej pracy niechaj będzie.

Perswazje

Dział Budowlany Stoczni Gdańskiej, a szczególnie ob. Jankowski wyróżniają się rozrzuconym gospodarowaniem farbą. (Z korespondencji Z. Cichockiego).

Sam się człowieku zastanów, jakich tu trzeba kar by, lub jakich jeszcze sloganów o oszczędzaniu farby. Bo przy praktykach takich jak ty panów zabraknie farby nawet do sloganów.

Z. S.

Pomysłowi

